

PRZEKŁADANIE

RAJ DLA TŁUMACZY W BRUKSELI

Małgorzata Alterman

Na członkostwie Polski w Unii Europejskiej najszybciej, o ile nie najwięcej, skorzystają nasi tłumacze. Bo Bruksela to raj dla tłumaczy – twierdzi Christian Heynold asystent dyrektora departamentu odpowiedzialnego za usługi językowe w Komisji Europejskiej. Na 15 tys. zatrudnionych w Komisji 20 proc. personelu stanowią tłumacze, w tym kabinowi i konferencyjni. „Komisja chce dotrzeć do wszystkich obywateli Unii w ich własnym języku” – czytamy w oficjalnej broszurze Komisji Europejskiej.

Dziennik urzędowy Komisji wychodzi we wszystkich 11 językach unijnej Piętnastki, a tłumacze produkują co roku ponad 2 mln stron tekstu z dyrektywami i komunikatami. By poradzić sobie z nawałem pracy, Komisja „podpiera” się setkami tzw. wolnych strzelców czekających niecierpliwie na telefon. Czekanie opłaca się. Na stronie tłumaczenia można zarobić nawet 50 dolarów. Na usługi tłumaczy Unia przeznacza prawie 2 mld dolarów rocznie, co stanowi 1,6 proc. całego rocznego budżetu UE, który wynosi 85 mld ECU.

- Tłumaczenie to niesłychanie odpowiedzialne zadanie i zawsze szukamy najlepszych – podkreśla Heynold. O tym, jak ważną rolę spełniają tłumacze, Komisja przekonała się stosunkowo niedawno. Producenci plastiku, podejrzani o utworzenie kartelu, wykazali wyraźne rozbieżności w angielskiej, niemieckiej i francuskiej wersji przepisów, unikając dzięki temu kary w wysokości około 30 mln dolarów.

Ogromną rolę odgrywają również tłumacze kabinowi i konferencyjni, zwłaszcza – jak wyjaśnia Heynold – że w Brukseli odbywa się codziennie około 60 konferencji, a każdy przedstawiciel państw członkowskich ma prawo do prowadzenia negocjacji w swoim własnym języku. Wystarczy po jednym przedstawicielu Piętnastki przy stole obrad i, jak podkreślił ostatnio jeden z francuskich ministrów, liczba kombinacji językowych (z każdego na każdy z 11 języków) wynosi 110. Codziennie odpowiedni departament w Komisji kieruje pracą około 800 tłumaczy kabinowych i konferencyjnych, z czego tylko połowa zatrudniona jest na stałe. Żadna instytucja międzynarodowa nie zatrudnia tylu stałych tłumaczy tej specjalności, ilu Komisja Europejska: Parlament Europejski ma tylko 179 stałych tłumaczy kabinowych (co stanowi i tak prawie $\frac{1}{3}$ liczby eurodeputowanych), ONZ – 118 w Nowym Jorku i 93 w Genewie, NATO – 45, Rada Europy – 8, GATT – 6.

Na umowy zlecenia Komisji Europejskiej w kolejce czeka około 1,3 tys. kandydatów. Za dniówkę można bowiem zarobić do 10.360 franków belgijskich netto (około 330 dolarów). Coraz częściej UE korzysta z usług Polaków – zarejestrowanych jest już kilkunastu, niektórzy mieszkają stale na Zachodzie, inni przyjeżdżają z Polski.

Polityków i administrację Piętnastki przerażają nie tylko koszty utrzymania tak ogromnej liczby tłumaczy, ale i fakt, że w powiększającej się Unii pracuje się coraz wolniej i trudniej. Wydłużają się spotkania, ponieważ dłużej trwa ich tłumaczenie. Często, kiedy przemawia Grek, tłumacze kabinowi ze Szwecji czy Portugalii muszą czekać na tłumaczenie angielskie czy francuskie i reakcje przedstawicieli Szwecji czy Portugalii są wtedy opóźnione.

- Czasami dochodzi do zabawnych sytuacji – zwierza się jeden z tłumaczy. – Grek zażartował, a Szwed czy Portugalczyk, czy ktoś inny śmieją się z opóźnieniem w momencie, kiedy reszta już „przeskoczyła” na bardzo poważny temat. Unia poważnie zastanawia się więc, co zrobić, gdy ta europejska wieża Babel powiększy się o nowych członków. Francuzi proponowali niedawno, by ograniczyć tzw. języki robocze do pięciu: francuskiego, angielskiego, niemieckiego, włoskiego i hiszpańskiego. Przekonywali, że w ONZ 185 państw porozumiewa się tylko sześcioma językami, a w NATO 16 państw mówi tylko dwoma – po francusku i angielsku. Propozycja nie spotkała się jednak z entuzjastycznym poparciem,

ponieważ dla członków Unii zachowanie języka narodowego na forum UE jest jedną z najbardziej drażliwych politycznie kwestii – wiąże się z suwerennością i dumą narodową. Nawet niemieckojęzyczni Austriacy upierali się, by zachować własne specyficzne nazwy niektórych produktów spożywczych, jak Paradieser (pomidory) czy Kohlsprossen (brukselka).

Czy więc departament językowy Komisji będzie gotów na przyjęcie nowych członków ze Wschodu? W Brukseli planuje się specjalny program, z którego opłacane będą usługi tłumaczeniowe administracji przygotowującej swój kraj do członkostwa w Unii. Heynold przypuszcza, że podobnie jak w przypadku ostatniego poszerzenia Unii, liczba tłumaczy w przeciągu pierwszych trzech lat po przyjęciu nowych członków, powiększy się o stu z każdego kraju (nie licząc tłumaczy kabinowych i konferencyjnych).

W późniejszym etapie Komisja sama organizuje specjalne kursy między innymi dla tłumaczy kabinowych i konferencyjnych. Kandydat na kurs musi przedstawić dyplom ukończenia wyższych studiów, posiadać wiedzę ogólną z zakresu polityki i ekonomii, swobodnie wypowiadać się publicznie i nie przekroczyć 30. roku życia.

Bruksela to marzenie tłumaczy, które spełnia się tylko najlepszym – podsumowuje Heynold.

Przedrukowano z „Gazety Wyborczej” z dnia 8 maja 1997 r. Tytuł oryginału: „Jedenaście języków Piętnastki”.

PODSŁUCHANE W PRZESŁUCHANIU

Oto co celniejsze fragmenty protokołów przesłuchań świadków, które jak zwykle potwierdzają prawdę, że sprawne językiem ojczystym władanie jest sztuką.

- „W dniu 5 maja żona sprowadziła do domu osobnika o imieniu Józef, który tej nocy spał z moją żoną. Co się tyczy mnie to ja zawsze pracuje na noc. Wtedy po przyjściu do domu zauważyłem osobnika i zapytałem się jej co to za człowiek. Żona powiedziała, że to nasz krewny. Od tej pory Józef zamieszkał z nami na stałe.”
- „Podejrzany zbił żonę z którą miał dwoje dzieci za pomocą kabla.”
- „Motocykl ten ukradłem ponieważ poza dwoma funkcjonariuszami policji nie było nikogo w pobliżu.”
- „W rowie leżały zwłoki mężczyzny – prawdopodobnie trup.”
- „Podejrzany zakopał poszlake w ogródku.”
- „Przechodząc koło parkingu zauważyliśmy pięciu podejrzanych osobników kręcących się przy samochodach. Gdy podeszliśmy bliżej, to powiedzieli do nas: „Sp...cie stąd”, co niezwłocznie uczyniliśmy.”

DYPLMATYCZNA KURTUAZJA

Gdy na przyjęciu wydanym na cześć afrykańskiego dygnitarza wniesiono smakowite danie, pełniący obowiązki gospodarza francuski dygnitarz, aby sprawić przyjemność swemu gościowi znajomością jego – jak mu się wydawało ojczystego języka - spytał go „po afrykańsku”: „Bon mniam mniam?”

Gdy gość z uznaniem pokiwał głową, wniesiono wino i gospodarz spytał: „Bon glu glu?”, gość uśmiechem potwierdził, że wino jest doskonałe.

W pewnym momencie dostojny gość wstał i bezbłędną francuszczyzną, z absolutną płynnością wygłosił błyskotliwy toast, pełen retorycznych figur i idiomatycznych wyrażen. Po czym usiadł i z uśmiechem spytał gospodarza: „Bon bla bla?”